SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie
z niemieckiego.

Cena 15 kop.

WARSZAWA.
Nakładem Jana Breslauera Księgarza
Miodową 489 d. (21)
1904

SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie
z niemieckiego.

WARSZAWA.
Nakładem Jana Breslauera Księgarza
Miodową 489 d. (21)
1904

Drukiem Władysława Szulca, Bednarska 22.

Дозволено Цензурою.
Варшава 25 Ноября 1903 г.

I.

Tyl Sowizdrzał urodzony,
Był po trzykroć razy ochrzczony.

Ten wszędzie znany awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14 wieku w Knejtlingen, Wolfenbytelskiej wiosce, niedaleko miasta Schepen, a umarł w miasteczku Moelin blisko Lubeki, gdzie po dziś dzień nagrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykonane, pokazują.

Ojciec jego nazywał się Klaus Sowizdrzał, a matka Anna Wejbekin z domu. Gdy się tym poczciwym rodzicom to pobożne dziecko narodziło, posłali je do chrztu, do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany, który później od Magdeburczyków jako gniazdo rozbójników i rabusiów, zburzony i z ziemią zrównany został. Na chrzcie dano imię nowonarodzonemu: Tyl Sowizdrzał.

Ongi kiedy się to działo, panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciem ochrzczonym zaraz z kościoła do szynkowni pobiegli, aby się tam cokolwiek pokrzepić; i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł, ażeby do domu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szklaneczki pozaglądały i przez to główki sobie pomąciły; a najbardziej ze

wszystkich kobiet przydarzyło się akuszerce, która dzieciątko niosąc nogą się pośliznęła i z wysokiej steczki w rów błotnisty się wykulnęła. Lecz jak przysłowie mówi: „Co ma wisieć nie utonie," tak też i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nieszczęścia zwalał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzczony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w grabie ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki były niby wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie spotykały i które on własnoręcznie opisał.

II.

Tyl Sowizdrzał figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki,
Lustro ludziom pokazuje,
I się z wszystkich wyśmiewuje.

Sowizdrzał młody ledwie co się z kolebki wygrzebał, zaraz pobiegł między innych chłopaków i walnie się z niemi ścierając, niejednemu, chociaż starszemu i większemu od siebie figla spłatał, bo też to była pocieszna sztuka, z tyłu i z przodu do obszelmowanej małpy podobna.

Gdy już czwarty rok kończył, stawał

się coraz nieznośniejszym, tak że dzien nie minął, w którym by jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi nie mogąc dalej obojętnie na szelmostwa młodego Sowizdrzała; patrzeć oskarżyli go jako niegodz ijasza wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdym razem, gdy go ojciec słowami nakarcał i napominał, ażeby sobie uczciwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym swym dowcipem wykręcić, że nawet staremu ojcu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nie ustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzała małego, podczas prawie, gdy najwięcej ludzi po ulicach znajdowało się, w tył za siebie na konia wsadzić i się z nim tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby cichuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż ale uczyniło dobre i posłuszne pacholę? Ściągnęło spodnie pomału, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyczeć: „a pfe, pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydki.” Co słysząc ojciec, obejrzał się na synalka kochanego, lecz ten patrzał mu spokojnie i z dobrą miną w oczy i żaląc się przed nim, rzekł: Wszak sam widzisz ojcze drogi, jak spokojnie siedzę, nikomu nic nie czyniąc, a przecież jednak ludzie szkalują mnie i powiadają, że jestem złym nygusem. Ojciec niedługo się namyślając, posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał nie mogąc

innej psoty ludziom nań patrzącym wyrządzić, roztworzył usta, wywalając ozór jak łopatę jaką, tak, że ci znów nań powstali wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelmę tam małego, który co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpinki wytwarza“! Dobroduszny, poczciwy starzec, nie upatrując żadnej wady, w jedynej pociesze swej starości Sowizdrzale młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nieszczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie frasuj się, niech cię złość i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem nikt mej złości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć,“ i tak pociągnął do innej wsi nad Saalą leżącej, zkąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych. Poczciwy staruszek umarł wkrótce potem, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiej biedzie.

III.

Sowizdrzał po linie chodzi;
Dziwują się starzy, młodzi,
Runął w wodę
Zmaczał brodę,
Wszyscy, którzy to widzieli
Do rozpuku się naśmieli.

Jak to powiadają: „Gdy kota niema w domu, to myszy po stole tańczą.“ Tak też było i po śmierci starego Sowizdrzała. Bo też matka jego stara babunia, synalkowi swemu, fagasującemu Sowizdrzałowi nie

mogła dać rądy, ani go też pożytecznie, a ciągle zatrudniać, on też z nudów nie wiedząc co robić, dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lubo o ile mógł tail się przed matką z głupstwami swoimi. Kilka razy natrafiła go na gorącym uczynku, za co go też surowo ukarała. Lecz jakby na psa łyko wdział, młody Sowizdrzał zamiast się poprawić, tylko bardziej się tail przed matką z figielkami swoimi. Czasu jednego wlazł na górę, znalazł tam linę i zachciało mu się po linie tańczyć. A że nigdy przed tem nie tańczył, więc mu się sztuka nie udała. Nie stracił on jednakowoż ochoty do tego, mówił sam do siebie, świczenie mistrza tworzy. Począł się więc uczyć skakać na powrozie. A gdy raz jeden musiał oknem na dach uciekać aby kary ujść, wpadło mu do łba zręczność swoją publicznie pokazać. Rozciągnął on linę z góry domu matki swej aż do innego domu; który na drugiej stronie rzeki Saali stał i dopiero rozpoczął szprince swoje, bujając się i suwając na linie nad wodą rozciągnioną. Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie, starzy i młodzi zdumiewali, iż Sowizdrzał z taką wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale niedługo było tej radości, przysłowie mówi, że radość częstokroć jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to też i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słysząc okrzyki nie zwyczajne, wnet spostrzegła, że to synalek jej był

sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę i urznęła linę po której tańczył, a to jeszcze właśnie w chwili, gdy po nad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka kozłów przewróciwszy, benc! wpadł w rzekę z wielkim śmiechem i szyderstwem tłumu. Gniewało go to nie mało, a szczególniej gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydzając i wyśmiewając się aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmaczane łachmany suszyć.

IV.

Za to że przy kąpieli
Chłopaki Tyla wyśmieli,
Od niego byli karani,
A na ostatku wyśmiani.

Dnia następnego postanowił Sowizdrzał na chłopakach, którzy go jak spadł w wodę wyśmiali i wyszydzili, w takowy sposób się pomścić. Rozciągnął bowiem linę z cudzego domu przez ulicę, do drzewa ją przywiązał i ogłosił, że znów na linie komedye pokazywać będzie. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał, widząc przy tem wszystkich chłopaków, na których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewej nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział.“ Chłopaki chcąc co nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zlazł na dół, co gdy uczynił, pozdejmowali każdy trzewik z lewej no-

gi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłóczył na powróz i wlazł z nimi na linę. Gdy już dosyć figlów na wytwarzał, a spostrzegł że wszyscy sztuki obiecanej tęskliwie oczekują, zawołał: Dajcie baczenie na to co wam teraz pokażę, raz! dwa! trzy! już—i w tem przerznął powróz, na którym trzewiki chłopaków ponawłóczone były tak, że się wszystkie pomięszały. Tu dopiero chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz ten porwał tego, a tamten innego chłopaka, ten wołał: „to mój,“ a inny znów, łżesz bo to mój i tu łup! cup! po łbach jak się zaczęli bić, za włosy targać, jeden po drugim się kulkali. Ten wrzeszczał, jakby go kto ze skóry obdzierał, drugi płakał, trzeci się śmiał, ta bijatyka tak długo trwała, aż się nareszcie i starzy wmięszali, tu i owdzie policzki i kułaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wysoko na linie, śmiejąc się do rozpuku i zawołał na chłopaków. Tu macie nagrodę za to, żeście mnie wczoraj gdym w wodę wpadł wyszydzili. Zeskoczył z liny i poleciał do domu. Długo potem nie pokazywał się publicznie, bo się bał ażeby go za wyrządzoną psotę z chodakami, nie ukarali. Został w domu przy matce, pilnie pracując co mu rozkazała.

V.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba
Matce swojej, wiedzieć trzeba.

Matka Sowizdrzała cieszyła się wprawdzie, iż synalek jej znacznie się zmienił, te-

raz bardzo pilnym i spokojnym się być zdawał, lecz że niebodze ciężko było siebie i syna utrzymać, nalegała przeto nań ustawicznie, ażeby się jakiego rzemiosła wyuczył. Ale on o tem ani dudu, bo najmniejszej ochoty do nauki nie miał, matkę zaś aby uspokoić, pocieszał rozmaitemi mowy i wybiegami. Niejaki czas uchodziło mu to i sztuka mu się nieźle udawała, ale gdy matce bieda dopiekła i niepogorzej jej się dała we znaki, na serjo mu przykazała, ażeby się o chleb postarał: „O Boże mój, dopomóż! zkąd tu chleba wziąść?“ o omyślał Sowizdrzał. Przyszło mu na myśl, ażeby się udał do miasta Strasburg, może mu tam szczęście posłuży co zarobić. Przyszedłszy do miasta wspomnianego, zobaczył u piekarza chleb przed oknem, przyszedł więc tam i rzekł: „niemógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego, które pod Złotym Jeleniem mieszka. Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który ze sobą miał i w którem potajemnie nieznaczną dziurę był zrobił, naliczyć, mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z niem posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilkaset kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałużę, postawił wór z chlebem na ziemi i rzekł do piekarczyka: „Mój kochany, tego zwalanego

chleba nie mogę memu państwu na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam.“ Chłopak co tchu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce gdzie Sowizdrzał z worem chleba miał na niego czekać, nie zobaczył ani chleba ani Sowizdrzała.

Chłopak czemprędzej pobiegł do majstra i powiedział mu co się stało. Piekarz też zaraz poszedł do oberzy, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz nadaremnie, bo nie było tam nikogo: poznał że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swej matki, dał jej wór z chlebem, mówiąc: Weźcie matulu i jedźcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.

VI.

Choć do stołu zapraszają
Nie zawsze pieczeń stawiają;
Chcesz zaś uraczyć gości
Nie skąp radzę Jegomości.

Na wsi, gdzie Sowizdrzał z matką swoją mieszkał, był zwyczaj, że każdy gospodarz, szlachtując świnie, dzieci sąsiednie polewką z bułkami częstował.

Mieszkał też w owej wsi bogaty, ale bardzo skąpy gbur, ten chciwiec nie mało się gniewał, mając dać dzieciom podług zwyczaju polewkę z bułkami: lecz nie mogąc ów kłamca obrządku przez dziadów i pradziadów tej wioski, zaniechać, postanowił tym razem dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce pole-

weczki. Zamiast bułek nakładł w nią twardych zeschłych skórek od chleba grubego i postawił dzieciom, ażeby jadły! drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro które z dzieci polewki jeść nie chciało, kropił je rózgą, przymuszając żeby nad miarę jadły, a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak długo stał z rózgą przy dzieciach aż wszystką polewkę zjadły. Potem nie chciało się żadnemu dzieciakowi do łakomcy tego na polewkę od kiełbas pójść i nawet zdaleka dom jego mijały.

VII.

Za polewkę i rózgi Sowizdrzał zapłacił,
Łakomcy tak, że niemal wszystkie kury stracił.

Ów łakomca przechodząc się dnia następnego po owym balu, który dzieciom wsi był sprawił, spotkał Sowizdrzała i szydząc z niego, pytał się: Kiedyż znów przyjdziesz do mnie na polewkę? radbym cię jak najczęściej u siebie widzieć. Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: Wtenczas, kiedy kury twoje żytem się dławić będą, tak jak my spleśniałym chlebem u ciebie. To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdziesz, rzekł chłop. Sowizdrzał odszedł, ale spostrzegł kury łakomcy na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu, a do drugiego końca u każdego sznura przywiązał skórkę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żeru niezwyczajnego,

lecz chociaż chleb połykały, to jednak niedostał się aż do żołądka, jedna bowiem kura w tę, druga w ową stronę szarpała, i tak jedna drugiej wydzierając, wszystkie dławiły się. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje pomyślał sobie, że to Sowizdrzała sprawka. I nabiedził się z niemi nie mało, bo mu się ledwie co, nie podusiły.

VIII.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele.
I tam gorzałką spoił się jak ciele:
Spał potem w sadzie lecz że nocną porą,
Przyszli złodzieje, wzięli Tyla z sobą.

Zdarzyło się czasu pewnego, że Sowizdrzał z matką swoją pobiegł do innej wsi na wesele. Tam było wszystkiego hukiem; jedli i pili i wszyscy goście się cieszyli. Tym razem lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego skąpca polewka od kiełbas, bo tu na weselu nie przymuszano rózgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głęboko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesołą kompaniją i szukał sobie miejsca, w którymby wygodnie i spokojnie mógł się wyspać. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd koszyków, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlazł przeto w jedną z ostatnich i spał w niej kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania, że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał, lecz nie długo spo-

czynek ów smaczny przerwanym został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miodku zachciało. Po cichej naradzie zgodzili się na to, że najcięższa koszka najwięcej miodu ma, a probując wszystkie, wzięli na tragi tę, w której Sowizdrzał snem mocnym zmorzony leżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi posadzili złodzieje i gorzałka mu nawet z głowy wywietrzała, bo mu się też prawdę mówiąc i niejako zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać, pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było, przedniego za włosy i poczochrał go niezgorzej, ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócił się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tylko ślina do ust przyniosła. Zwymyślany zaś rzekł, co ci się śni, czy we śnie chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwo koszkę w ręku utrzymam. Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, poczekał aż kawałek łebski uszli, a potem poczochrał i tylnego po kłakach. Ten się rozłościł jeszcze bardziej, wołając: ja tu dźwigam i ledwo co karku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb, targasz, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę.

Od słowa do słowa, poczęli się nareszcie okropnie kłócić; ażeby ich jeszcze bardziej rozjątrzyć, pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz dobrze za czuprynę, tak że nieborak łbem o koszkę uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił koszkę o ziemię, drugi uczynił to samo, i teraz po-

chwycili się za ozydle. Jak zaczęli się szarpać, bić, to nareszcie, bo to było na górce nad parowem, jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w koszce leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

IX.

Za kuchcika się urządził,
Lecz, że samowo—nie błądził,
Kucharka się rozgniewała.
Sowizdrzała odegnała.

Sowizdrzał, wyszedłszy w świat, przyszedł do jednej braunszwedzkiej wioski, Buttenstaedt zwanej, która do biskupstwa magdeburskiego należała. Tu go pewien duchowny za parobka przyjął i mimo to, że wcale nie znał, rzekł do niego: będziesz miał u mnie dobre dni, i tak samo będziesz jadł i pił jako ja i moja gospodyni, a roboty u mnie nie będziesz miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobisz.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i spostrzegł, że gospodyni na jedno oko nie widziała. Dnia jednego wetknęła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi, aby rożen przy ogniu obracał, co on też chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana gdy go przyjmował, że on ma tak samo jeść i pić jak on i gospodyni jego, lecz tu przy kurach widział, że niepodobna, aby się słowa jego spełnić mogły,

bo onych tylko dwie było a do stołu troje; chcąc mądrze postąpić, aby słowa kapłana się ziściły, bo inaczej by się kłamcą stał, czego na żaden sposób, jako wierny sługa dopuścić się nie mógł; zdjął więc jednego kuraka z rożna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla oblania kurczaków masłem, a zobaczyła tylko jednego na rożnie, zapytała Sowizdrzała gdzie drugi się podział? Otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki, odpowiedział Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobiegła do księdza na Sowizdrzała skarżyć, że ją zelżył, wyrzucając jej ułomność, że była ślepą oraz, jak dobrze kuraki piec potrafi bo z dwojga jednego zrobił. Natychmiast dobiegł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: dlaczego żeś gospodynię moją wyśmiał? wszak sam widzę, iż na rożnie jeden kurczak się znajduje, a przecież wiem że przedtem dwa ich było? Przepraszam pana dobrodzieja kucharki nie wyśmiałem, tylko jej radziłem aby oczy otworzyła, to też i oba kuraki zobaczy, odpowiedział Sowizdrzał. Roześmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kurczak się podział. Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku, rzekł Sowizdrzał bo nie chciałem przypuścić, aby ksiądz dobrodziej kłamcą stać się miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepsze równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu troje, zjadłem więc moją część naprzód. Uśmiechnął się na to ple

ban łaskawie i rzekł: mój kochany nie chodzi tu o kurczę, lecz na przyszłość czyń co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci. Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: Panie słowa twoje będą zawsze w sercu mojem. Rozkazała mu potem gospodyni wębor wody przynieść, lecz on przyniósł tylko pół, a gdy miał dwa drewka na ogień włożyć, to on, jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rozkazała uczynić, Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Pomiarkowała nareszcie gosposia, że jej Sowizdrzał wszystko na złość robi, a nie mogąc dalej nic z nim wskórać, oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzała rzekł do niego: słuchaj jeno mój waszeć, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada, że wszystko co ci każe robić tylko do połowy słuchasz? „Panie pełniłem podług słowa twego, odpowiedział Sowizdrzał, wszak mi Jegomość powiedział gdym w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy.” Pleban musiał roześmiać się z filuta, który tak trafnie umiał się wytłowaczyć; lecz kucharka złościła się niezmiernie i póty na Sowizdrzała intrygowała, dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie natenczas umarł był w tej wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzała za kościelnego obrali.

X.

Tyl dziwne rzeczy sprawia,
Chorych w lazarecie leczy,
Bez lekarstwa jednem słowem,
Najsłabszego czyni zdrowem.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norymbergu i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas ani widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, które opisywały cudowne leki nadzwyczajnego doktora, W tem mieście znajdowało się podówczas bardzo wielu chorych w szpitalu, których by się dozorca rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go czyby tym chorym nie mógł pomódz do zdrowia? Dlaczego nie, odpowiedział lekarz nowomodny, jeśli mi dacie 100 talarów, to w jednym dniu wszystkich chorych uzdrowię. Uradował się niezmiernie dozorca szpitala, i zaraz dał Sowizdrzałowi 10 talarów na rękę. Ten poszedł potem do szpitala, spytał każdego o chorobę jego, a odchodząc powiedział jeszcze każdemu z osobna: co teraz z ust moich usłyszysz ślubuj mi, że tego nikomu nie powiesz, bo ażeby was wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, nie ma innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najsłabszego i najniedołęższego ze wszystkich, który już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrów ten niechaj wstaje i wychodzi, miej się więc na baczności, ażebyś

nie zaspał. Każdy żył w strachu i lękliwem oczekiwaniu, bowiem nikt nie chciał być ostatnim. A gdy Sowizdrzał nazajutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem: kto zdrów niechaj wstaje i wychodzi.

Tu o cudo, w kilka minut szpital próżny, bo nikt nie miał ochoty na proszek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionej zapłaty, którą mu też dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wziąwszy pieniądze do kieszeni, sławny doktór odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy jeden po drugim do szpitala, żądając aby ich napowrót przyjęto. Zadziwiony dozorca zapytał ich mówiąc: jakże, to wy tutaj powracacie, a przecież was ów sławny lekarz uzdrowił wszystkich! Ale oni opowiedzieli mu jak im surowo zagroził doktór, ażeby na pozór zdrowych udawali. Ztąd poznał nieborak, że się dał oszukać, lecz Sowizdrzał już był za górami, chorych miał on znów na karku, a 100 talarów co przepadło to przepadło.

XI.

Psów, kotów morskich i sów Tyl narobił z ciasta
A że to było w gwiazdkę zaniósł je do miasta,
Sprzedał wszystko i zagarnął pieniędzy gromadę
Jak to było w następnej powieści wam kładę.

Po swoich figlach jako doktór, udał się Sowizdrzał do Braunszweigu miasta sławnego i stanął w gospodzie piekarskiej, od której nie daleko piekarz mieszkał, ten zawołał Sowizdrzała do siebie, pytając go jakiej profesyi jest czeladnikiem? Sowizdrzał widząc

po nim, że to piekarz, odpowiedział mu: jestem piekarczykiem. Pytał go więc majster dalej, czyliby nie zechciał u niego przyjąć roboty, co też Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u owego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster, że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może prędzej pomódz aż jutro rano. Zapytał więc go Sowizdrzał i cóż piec? Pytaniem tem dziwacznem nieco rozgniewany majster, odpowiedział mu z szyderstwem: jesteś waszeć piekarczykiem, a pytasz się co masz piec? pieczże psy, sowy i koty morskie. I z temi słowami położył się spać. Sowizdrzał przyszedłszy do piekarni, narobił psów, sów i kotów morskich i piekł je. Nazajutrz przyszedłszy majster, ażeby Sowizdrzałowi pomódz, lecz nie znalazł ani chleba, ani kołaczy, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany krzyknął na niego: o niecnoto! cóżeś ty mi za cudaków popiekł! Coście mi kazali, odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster nie wiele się namyślając, uchwycił Sowizdrzała za kark wołając nań: Zapłać mi łajdaku za ciasto i idź sobie potem do trzystu djabłów, takiej magrawiny nie potrzebuję! Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza, gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie? Zapłać mi tylko za ciasto, a z pieczywem rób co ci się podoba! Zapłacił więc Sowizdrzał piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał

je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano co z tem gałgaństwem chce robić, rzekł, słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Braunszwejgu choćby i coś najdziwaczniejszego, to można za to grosza zarobić. Stanął więc z towarem swoim na rynku, a że to była prawie gwiazdka, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy na święta: psy, sowy i koty Sowizdrzalskie.

Sprzedał wszystko i nie mało pieniędzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, biegł czemprędzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał za pieczywo zapłacił lecz gdy przyszedł, Sowizdrzała już ani widać, bo on dawno z pieniążkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nic nie wskórawszy, z kwitkiem do domu powrócił, gniewając się bardzo, lecz mu to nic nie pomogło.

XII.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje życie
Pokarm zdrowy i napój był mu przykrym mianowicie!

Każdego czasu Sowizdrzał rad bywał w Towarzystwie, lecz zawsze wystrzegał się trzech rzeczy i to przez całe życie swoje miał na baczności. Oto po pierwsze: nigdy na siwym koniu nie jeździł, tylko na czarnym, albo na białym, lub na jakim innym, a to dlatego, ażeby nikt mówić nie mógł: oto jeden osioł na drugim jedzie. Po drugie: niebywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcej na nie, niźli na niego. Po trzecie: nigdy nie wstępował do starego, cichego

gospodarza, bo taki nie uważał na kuglarskie sztuki jego. Prosił też co ranek, ażeby go nieco przed zdrowym pokarmem, wielkiem szczęściem i mocnym napojem chowały. Zdrowym pokarmem nazywał on lekarstwa, które chociaż, że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tyczy szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał, jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie, a człowieka trafi; lecz nie życzę sobie, aby mnie szczęście takie spotkało. Napojem mocnym nazywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca, a łatwo można się na śmierć opić. Gdy Sowizdrzał w podróżach swych z góry schodził, to był smutnym, bo powiadał, teraz będę musiał nie długo na górę znów włazić, gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił, mówiąc, oj jak miło i lekko mi będzie nie długo z góry schodzić.

XIII.

Urządził się do hrabiego
Sowizdrzał przy zamku jego
Za stróża, lecz nie pilnował
Służby, hrabia go odegnał.

Przybył teraz Sowizdrzał do hrabiego Anhaltu, ten zgodził go za stróża zamkowego, którego obowiązkiem było stać na wieży zamkowej i mieć baczne oko jeżeli się gdzie nieprzyjaciel pokaże, ażeby w przypadku takim, zaraz trąbą dał znak. Bo hrabia ów miał wielu nieprzyjaciół i dla tego też trzymał znaczną ilość rycerzy i giermków

zbrojnych, dla obrony swego zamku. Hrabia z panami dzielnie hulali i bankietowali, a o Sowizdrzale na wieży zupełnie zapomniano. Sowizdrzał chociaż stał na wieży i wszystkiemu się przyglądał nic jednak nie mówił i żadnego znaku biesiadującym nie dał. Doniesiono nareszcie hrabiemu, że nieprzyjaciel rabuje. Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogoń za nim, a przejeżdżając mimo wieży strażniczej, spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu czemu tak niedbale służby swej pilnuje i nie trąbi widząc nieprzyjaciela? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: nie prędzej aż się najem, bo głodny nie lubię pełnić obowiązków. Hrabia znów się po chwili odezwał pytając go: czemu na nieprzyjaciela nie trąbisz? Dla czegóż mam na nieprzyjaciela trąbić, kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze więcej strąbił, toby może i wcale was pozabijali. Oj filut z ciebie wielki! rzekł hrabia; pospieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swemi i odebrał mu bydło, i prócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsa jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety, zajadali pieczyste i warzywa a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał więc nieborak jak by tu to zrobić, ażeby i jemu co pozostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać, fejndyje! fejndyje! (wrogi! wrogi!) Na głos trąby do boju wzy-

wającej, porwał się hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tymczasem zaś zlazł Sowizdrzał czemprędzej z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczenią i winem, zasiadł w krześle hrabiego, najadł się napił i jeszcze kilka kawałków mięsa wziął z soba na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu a nigdzie nieprzyjaciela nie widzieli, mówili do siebie: to nam pewnie stróż na psotę zrobił, i wrócili do zamku. Dopiero tu z gniewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc, czyś zgłupiał, albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? ale czyś się czasem może dopuścił zdradziectwa? i z temi słowami złożył Sowizdrzała z urzędu jego, a zrobił go piechotnym żołnierzem. Tu się zaś Sowizdrzałowi wielce nie podobało i radby się był z tamtąd wydobyć, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu powracali, był zawsze pierwszym w bramie. Co spostrzegłszy hrabia, rzekł razu jednego do Sowizdrzała: „mój kochany, zkąd to pochodzi, że za każdym razem kiedy wychodzimy z bramy ostatnim jesteś, a kiedy powracamy do zamku, jesteś pierwszym w bramie?“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie nie gniewa, bo gdy pan ze służącemi swoimi biesiadował, to ja na

wieży zamkowej głód cierpiał. Teraz wygłodniały, osłabiony na siłach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda, abym pierwszym i ostatnim przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatnim przy misie u stołu.“ Na to rzekł hrabia: Sługą moim więcej być nie możesz! i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się Sowizdrzał niezmiernie ucieszył, uciekł z zamku ani się nawet nie obejrzał, bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego, że żołd był lichy a jedzenia mało.

XIV.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy państwa miasta Pragi. Tu głosił się za magistra czyli mistrza mądrości, który jest w stanie na trudniejsze i najzawikłańsze pytanie rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoją w Pradze oznajmił, wielkiemi drukowanemi kartąmi, które na drziach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to niemało rektora akademii, który wezwał wszystkich doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się z niemi naradził, jakieby tu Sowizdrzałowi pytanie zadać, których by nie mógł rozwiązać, czemby jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną za-

mienić. Zgodzili się na to i uchwalili między sobą ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił, i na pytania jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł: „powiedz panu twemu, że uczynię podług jego myśli, że to samo w Pradze, jako i w innych miejscach honorową sławę pozyskam.“ Nazajutrz zeszli się rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem poszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nie napastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce w katedrze i odpowiedzieć na pytania, które mu rektor zadał. Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli wody w morzu się znajduje? Powiedziano mu przytem, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany i z miasta jako oszust rózgami wypędzony. Na pytanie owe Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: „Szanowny panie rektorze: rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają stanąć, a ja morze wymierzę natychmiast i wam prawdziwie powiem i dowiodę ile kropli wody w morzu się zawiera.“ Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor

mówiąc: „powiedz mi ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś“? bez namyślenia odpowiedział Sowizdrzał: „siedm, bo jak te upłynęły to i inne siedm po nich nastąpiły i następują i to tak trwać będzie aż do skończenia świata. Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc; „powiedz nam, gdzie jest środek świata?“ Sowizdrzał: „środek świata? jest tu prawie gdzie stoję, a jeżeli mi nie wierzycie to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić.“ Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc, powiedzże, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: „niebo jest bardzo blisko od ziemi, bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słychać. Wstąpcie tylko do nieba, a przekonacie się, że chociaż tu tylko po cichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć.“ Pan rektor widział znów niepodobieństwo wykonania tego, co Sowizdrzał po nim wymagał, i zadał mu więc piąte pytanie, jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jak by już był przygotowany na to pytanie, odpowiedział; „ono jest 1000 sążni wysokie, a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom moim wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział.“ Nie mogli ze Sowizdrzałem nic

poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny, żałowali najbardziej, że im się nie udało go złapać i zawstydzić, on zaś zdjąwszy ubiór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

XV.

Tyl począwszy z doktorami w Erfurcie obcować,
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować!

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skórę, wywędrował przeto do Erfurtu sławnej akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych bytność swoją ogłosił. Ale tu już o figlach podstępnych i wybiegach jegomości tego słyszano; naradzili się więc uczeni co by mu tu zadali, aby ich tak nie zawstydził, jak owych w Pradze. Wreszcie umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było natenczas wiele osłów w tem mieście, tak starych jako młodych. Rzekli zatem do niego: „mistrzu! karty wasze powiadają, że znacie sztukę, za pomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może, uchwalili przeto wszyscy uczeni akademii tutejszej i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę, czy podejmiecie się nauczyć go czytać?“ Sowizdrzał odpowiedział i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie; jest nas trzech, umrze pan rektor to jestem uwolniony; umrę ja, to cóż mi zrobią? a umrze uczeń mój siwy osieł, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za naukę 500 talarów i to jeszcze

musieli mu dodać kilkadziesiąt na rękę. Teraz wziął Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody, tu kazał dać dla niego osobną stajnię, ażeby mu nikt w nauce przeszkadzać nie mógł. Wziął potem psałterz, położył w żłób, nakład między karty siana i ponatrząsał owsa. Poznał się wkrótce na tem osieł, bo chcąc owies z pomiędzy kart psałterza wybrać zaczął je przewracać, a kiedy owsa nie znalazł, krzyczał: A! la. Sowizdrzał postrzegłszy, że osieł za każdym razem tak robi, pobiegł do rektora, mówiąc, panie rektorze! kiedyż zajrzycie do mojego ucznia? Rektor go się zapytał, mówiąc a co, czy pojmuje naukę? na co Sowizdrzał odpowiedział, jest ci on co prawda stworzenie rodzaju grubego i tępej głowy, lecz przemysłem moim i niezmordowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre zgłoski, a osobliwie samogłosek kilka zaś i nazwać nawet umie. Jeśli łaska to pójdźcie zemną zobaczyć i przekonać się. Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał z rektorem i kilkoma doktorami akademii Erfurtskiej do oślego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Chciwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nic źreć nie dostało, karty w książce, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzyczeć A! la! Tu dopiero odezwał się Sowizdrzał mówiąc: Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski

I i A nazywa na pamięć nawet tam i napowrót bez najmniejszego zająknienia się i ja mam nadzieję, że on niedługo czytac będzie umiał.“ Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki oślej, bo niedługo potem umarł. Sowizdrzał też oczekując na to jedynie opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, myśląc sobie coby to za ogromna praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich osłów rozumu nauczyć. I dał wszystkiemu pokój.

XVI.

Sowizdrzał trzymał się zawdy
Tylko samej szczerej prawdy
Lecz któżby go za to pochwalił,
Że babom kożuchy spalił.

Przeszedłszy w głąb kraju Turyngyi, Sowizdrzał przybył trafunkiem do wioski Nugenstet i prosił o gospodę. Zapytała się gospodyni, co za czeladnik. Na co jej Sowizdrzał odpowiedział; nie jestem ja żadnym rzemieślnikiem, tylko takim co zawsze prawdę mówi. Co usłyszawszy gospodyni rzekła: „takich ludzi, ktorzy prawdę powiadają, ehętnie u siebie widuję i przechowywam. Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią zyzowata gosposiu! gdzież mam usiąść i tłomok mój położyć? O bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło, rzekła mu karczmarka—tego mi nikt jeszcze nie wyrzucał, że zyzowato patrzę.—Lecz na to jej odpowiedział Sowizdrzał,—kochana kobieto! jeśli mam prawdę mówić, to i tego za-

milczeć nie mogę. Roześmiała się gospodyni i na tem się skończyło. Został tam na noclegu i rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kożuchów. Spodobało się to niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem, aby jej kożuszysko stare poprał, i chciała też jeszcze swoim sąsiadkom i kumoszkom znać dać, ażeby i one kożuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: dobrze, chętnie to uczyu ę. Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławnym praczu kożuchów, który pod dachem jej mieszka, wszystkie baby z całej wsi poznosiły kożuchy i futerka swoje do Sowizdrzała, aby je wyprał. On zaś zażądał od nich mleka, w którem kożuchy miały być prane. Kobiety zawczasu się ciesząc, na nowe kozuszki poznosiły wszystkie mleko, co tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powlewał w nie mleko, wrzucił potem one kożuchy i podłożył dobrze pod kotłami, aby się warzyły. Potem rzekł do kobiet: teraz mi przynieście młodej białej lipiny, ale osmyknijcie z niej liście, a gdy przyjdziecie, to kożuchy powyjmuję z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane; potem je wypiorę, lecz do tego potrzebuję koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radością podskakując spiewały:

„Oj nowe kożuszki
będą nasze brzuszki
okrywały,
ogrzewały!"

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie: no no, poczekajcie jeno! jeszcze wasze kożuszki nie są gotowe. Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy zastawił i uciekł ze wsi mowiąc, że ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prać. Baby powróciwszy z boru nie zastały wprawdzie pracza przy parzydle, ale im też ani myśl nie przyszło, żeby on już był cichym pędem się wyniósł. Oczekiwały go dość długo, ale jak się im nareszcie naprzykrzyło, nuż tu każda do swojego kożucha, poczęły się kłucić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydobywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były, że się porozlatywały. Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, bo by mu niezawodnie kiepsko poszło.

XVII.

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił,
I stróżów nocnych na ziemię powa

Obszedłszy jeszcze Sowizdrzał różne miasta i wsie i naoszukiwawszy wiele ludzi przybył nareszcie do Norymbergu, ażeby tu wypocząć z czynności duchownej i sobie też cokolwiek pozwolić za pieniążki nabyte. Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał, a nudzić się począł, nie nie mógł więc dłużej wytrzymać tak spokojnie siedziec, zachciało mu się figielków. Spostrzegł on, że stróże miasta w nocy, uzbrojeni, do piwnicy pod ratusz się schodzili i tam bawili. Znał Sowizdrzał w Norymbergu wszystkie ulice i ulicz-

ki, a szczególniej wiadoma mu była ulica, prowadząca z ratusza na świński rynek. Tu razu jednego, powyłamywał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potem poszedł przed ratusz, zaczął hałasować, kląć i starym nożem po bruku trzaskać, aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecieli za nim w pogoń, on zaś uciekł na świński rynek, wyprzedził stróżów, przemknął się szybko przez steczkę i wołał silnym głosem: „ho, ho, a gdzież zostajecie tchórze bojaźliwi?“ słysząc to wartacze, poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w rzekę Pegnicę, i wszyscy porozdzierali i podrapali sobie twarze, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich wołał: „ho! ho! a jeszcze to nie spieszycie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do tej kąpieli mielibyście i jutro dosyć czasu.“ Potłukli się jeden mniej, a drugi więcej. Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, obawiając się żeby Norymbergczykowie figla tego za złe nie poczytali i do odpowiedzialności nie pociągnęli.

XVIII.

Jak Sowizdrzał je i pije,
Bez pieniędzy dobrze żyje.

Z Norymbergu przybył Sowizdrzał do Bamberga. Bardzo zmordowany podróżą, wstąpił do oberży, aby wypocząć i czem się zasilić. Gospodyni wesoła niewiasta mile go przyjęła, bowiem z odzieży jego sądziła, że musi być bardzo rzadkim gościem.

Gdy już czas było do stołu, zapytała go gospodyni, co sobie życzy? Na co on jej odpowiedział,—jestem chudym pachołkiem, i nie mam grosza nazbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli.—Ona mu zaś odpowiedziała: — przyjacielu w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo za wszystko zapłacić. — Kiedyż tak to i tak, to będę za pieniądze jadł, rzekł Sowizdrzał. U stołu pańskiego możecie jeść za 24 fenigi, przy drugim stole za 19 fenigów, a ze służącymi za 12 fenigów. Sowizdrzał rzekł śmiało: „czem więcej pieniędzy tem lepiej," i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni, aby go odprawiła, bo że jest biednym dlatego też nie może się dłużej bawić, nie mając za co żyć. Mój kochany gościu—rzekła mu na to gospodyni, zapłaćcie mi zą jedzenie, potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą wam się podoba. Nie tak kochana gosposieczku, odpowiedział jej Sowizdrzał, nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 fenigów, boście mi sami powiedzieli, że się u was przy stole pańskiem za 24 fenigi je. Ja więc chcąc szczerze zarobić owe pieniądze, jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił; — gospodyni widząc, że biedota, rzekła do Sowizdrzała: idź sobie w pokoju, przyjacielu filucie, tym razem ci daruje, lecz nie przychodź mi tu więcej.

XIX

Wróciwszy do Niemiec kraju,
Sowizdrzał podły zwyczaju
Swego, ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

Z Rzymu powrócił Sowizdrzał do ojczyzny swojej Niemiec i udał się do Kwedlinburga, gdzie kilka dni pobawił. Za onych czasów nie byli ludzie prości, jeszcze tak światłemi i dowcipnemi jak dziś, a więc prędzej filutowi przebiegłemu, gdy się jaki gdzie zjawił, figle uchodziły i łatwiej mu było chłopka oszukać. Wiedział o tem i Sowizdrzał bardzo dobrze i umiał z tego korzystać. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobiecinę z koszem pełnym kurcząt przy których i stary kogut był. Zapytał jej po czemu parę sprzedaje, na co ona odrzekła: ,,dwa grosze kosztuje para.“ Nie spuścilibyście ich kobietko taniej? pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku,“ rzekła kobieta Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami i szedł z nim ku bramie zamkowej, lecz kobieta za nim lecąc wołała: „panie kupiec, a to co się znaczy?“ Sowizdrzał obróciwszy się do ścigającej go baby rzekł:—ja jestem pisarzem ksieni.—I co mi tam do tego czem wy jesteście — odpowiedziała, jeśli chcecie kury wziąść to je zapłaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia a ojciec mój zawsze do mnie mawiał: abym tym, którzy są bogatymi i możnymi nic nie pożyczała, zapłaćcie mi przeto za kury. Sowizdrzał rzekł: ,,Niewiasto! mało macie wiary i zaufania, lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to

weźcie tu tymczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i pieniądze przyniosę. Dobra, uczciwa kobiecina wzięła własnego piejaka w zastaw, ale się okrutnie oszukała, bo Sowizdrzał ani się pokazał więcej oczom jej.

XX.

Wszystko inaczej zrozumiał Sowizdrzał,
I jak on potem dachem na świat wyjrzał.

Niedługo potem przybył Sowizdrzał do Meklemburga i w mieście Rosztok zgodził się za kowalczyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, ażeby czeladnik miechem dymał, to mawiał, oho, oho! postępuj z miechami, trafiło się też razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadymał, wtem rzekł do niego-oho, oho! postępuj z miechami—a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma położyć; chcę bowiem i drugi przynieść. Majster obejrzawszy się rzekł — kochany czeladniku! takiem ja to nie myślał idź a zanieś miech na miejsce zkądeś go wziął. Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figlów tylko uczynił, chciał mu więc odpłacić, postanowił zatem przez pięć dni ciągle czeladników swoich o północku budzić do roboty. Gdy to już po kilka razy uczynił, rzekł drugi czeladnik do Sowizdrzała;—nie wiecie wy czasem, co się naszemu majstrowi stało, że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej tego nigdy nie czynił, —na co mu Sowizdrzał odpowiedział—jeśli

chcesz to ja się go o to spytam.—Zrób to, odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra—kochany majsterku! dla czego nas waszeć budzi? wszak to dopiero północek! Majster rzekł:—to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć.—Milczał na to Sowizdrzał wraz z swoim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził wziął Sowizdrzał pierzynę przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpaliło, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskały. Spostrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: — Hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał! czemużeś pierzyny na swojem miejscu nie zostawił. Sowizdrzał mu bardzo grzecznie odpowiedział: —majstereczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć. — Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: zanieś mi natychmiast pierzynę zkądeś ją wziął, i wychodź górą chałupy, ty przeklętniku niegodziwy. Poszedł Sowizdrzał, mówiąc—jak waszeć rozkazał tak się stanie, wlazł na górę i położył pierzynę napowrót w łożko; wziął potem drabkę wylazł pod dach porzucał gąsiory i dachówki i wylazł wierzchem; wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, zlazł po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na górze, poszedł z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje; lecz gdy

dziurę w dachu ujrzał, rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogoń za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymał, mówiąc: — mój mastereczku uspokójcież się, cóż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście mu rozkazali, boście mu powiedzieli, ażeby górą z domu się szorował! — uspokoił się przecież majster, bo wiedział, że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać okryć a czeladnik rzekł do niego: „Kto jeszcze pana Sowizdrzała nie zna, to niech go pozna, i niechaj się nie gniewa, gdy Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.

XXI.

Młoty, cęgi w kupę kuje,
I co tylko może psuje
Sowizdrzał, a potem w nogi
Puścił się ów psotnik srogi.

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się niechciało. Lecz gdy mu już pieniądze wyszły a zima nadchodziła, był zmuszony szukać dla siebie schronienia jakiego. Przybył do jednej wsi, gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu się i nie bardzo chciało znów udać kowalstwo, to jednak głód i zimno do tego zniewoliło. Przyszedłszy jednak do kuźni, prosił majstra, ażeby go przyjął do roboty. Lecz dla drożyzny, jaka naówczas panowała, nie chciał go kowal przyjąć. Sowizdrzał prosił mówiąc: — majstereczku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko po-

stawicie. — Majster zaś był także filut niezgorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie maltychem nie zuboży, ale się też u mnie nie utuczy, i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż kuźnia trzęsła się i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego popędzał żywo do pracy, aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał, że pójdą do stołu, zaprowadził go majster w podwórze do dołu z gliną i rzekł do niego: —wszak mówiłeś, że będziesz jadł co ci postawię, patrz więc oto tu glina, możesz się nasycić do woli. I poszedł potem sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc: to ja nie jednemu już na świecie figla spłatał i psotę zrobił, dziś mi oto równą monetą odpłacają, lecz dam ja mu chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była, jak już jest. Po obiedzie pobiegł Sowizdrzał znów spokojnie jakby nigdy nic niebyło do roboty i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litością zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: — Nazajutrz zacznij wcześnie pracować, pokuj wszystko co tam jest i powbijaj gwoździe do podkówek, a tym czasem nim sam przyjdę, niech służąca stoi przy miechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano i pomyslał sobie: teraz już mu za obiadzik jego zapłacę. Wziął cęgi, młoty i haki do ognia i inne sprzęty żelażne zbił razem wszystko w jeden kawał. Potem wziął worek z gwoźdźmi, wysypał je i wszystkim

główki powinął, wsypał potem łebki i końce do kupy, a słysząc, że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry, za lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał, i pytał się dziewki, gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł:—on wyszedł jak szelma; gdybym tylko ja wiedział gdzie się teraz znajduje, to bym ja mu za jego psotę dał. — Dodała jeszcze dziewka, mówiąc: — gdy odchodził, to jeszcze coś podobnego do sowy na drzwiach namalował. — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nie znano, a udało mu się psotę jaką zrobić, to temu na drzwiach sowę i zwierciadło namalował, a nad tem napisał: hie-furt, to znaczy, że tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie rozumiał co to ma znaczyć prosił kościelnego aby mu wytłomaczył. — To znaczy, rzekł kościelny, że tu pan Sowizdrzał był u waszecia. — Wyrzucał jeszcze kościelny kowalowi, dlaczego mu nie dał znać o Sowizdrzale, gdy był u niego, bo już tak wiele o nim słyszał, i radby go był przeto zobaczyć. Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale, — rzekł kowal — kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on był! — I oto mówiąc, wziął krobacza i zmazał nim obraz, mówiąc; — nie chcę ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał. — Sowizdrzała zaś już nigdy więcej nieoglądał.

XXII.

Tyl ze szewca zażartował
Wszystkie skóry mu popsował.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo miłował, bo cały dzień nic nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni, a pił, u tego dostał robotę. Kazał majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: —kraj wielkie i małe, tak jak je pasterz za bramę wygania—i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawcę i rzekł: co żeś ty za głupstwa nakrajał, dlaczegożeś skórę mi zniszczył, że się do niczego nie przyda? — uczyniłem tylko podług słów waszych—odrzekł Sowizdrzał — boście mi powiedzieli, ażebym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pasterz za bramę wypędza. — Zrozumiałem przeto duże i małe trzewiki—odpowiedział majster. — Gdybyście mi tak byli powiedzieli — mówił Sowizdrzał toć bym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił i daję wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię, jak mi każecie. — Przebaczył mu tym razem majster, przykrajał kilka podeszew, a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: daj baczenie i pozeszywaj małe z dużemi, jeden po drugim.— Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: — Stanie się wola wasza, — i wziąwszy jeden

mały drugi wielki but, pozeszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzała: — w samej rzeczy jesteś dobrym czeladnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz. — Na co Sowizdrzał dał mu taką odpowiedź: kto wypełnia co mu jest polecone tego też nie biją. Tak jest kochany przyjacielu, rzekł majster, słowa moje były prawdziwie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą, a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mojej. I rozgniewawszy się, wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedno kopyto i poszedł precz. Po godzinie może przypomniało się szewcowi dopiero co Sowizdrzałowi kazał robić wychodząc z domu i pospieszył napowrót. A tu, o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy majster, rzekł gniewem zapalony: jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdy żeś wszystkie na mniejsze kopyto poprzykrawał? Toć samiście tak chcieli, już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię kawałeczek. Na co majster rzekł: z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie z małego wielki. Majstereczku — mówił Sowizdrzał — rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem i o cóż wam więcej chodzi? Rozłoszczony szewczura, krzyknął na uśmiechajacego się Sowizdrzała. -- Mógłbym ci pewnie tak długo rozkazywać, ażbym wraz z tobą na szubienicę poszedł, zapłać mi skóry, któ-

reś mi poniszczył i idź do djabła. — Na co Sowizdrzał odpowiedział: — nie gniewajcież się tak bardzo kochany majsterku, toż u garbarza o skóry nie bieda, ma on ich tak wiele, że aż sprzedaje, potem wstał, wyszedł za drzwi i rzekł: jeżeli nie powrócę, to przynajmniej już tu byłem; do zobaczenia szewcze kuternogo!

XXIII

Z tranu polewkę Tyl ugotował,
I chłopa ze wsi nią poczęstował.

Przybył potem Sowizdrzał do miasteczka Stade zwanego, gdzie znów u szewca w robotę wstąpił. Dnia jednego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dlatego wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszli do domu, nie zastał żony swej, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szył trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to był dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał Sowizdrzałowi, ażeby wziął co ma i chłopu polewkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z wozu zrzucał, szykował Sowizdrzał polewkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okrasy, wziął tranu starego zacuchniętego i wlał w garnek. Oczywista, że polewka z tym tranem nie dobrze smakowała, ale chłopisko było głodne, więc ją też i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go, jak mu potrawa smakowała? jak cholewy stare—odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał Sowizdrzała, czem polewki okrasił powiedzieliście, żebym wziął co mam, odpo-

wiedział Sowizdrzał, a że nic lepszego nie miałem jak tran zacuchnięty, więc do polewki użyłem. Dobrześ zrobił, rzekł majster, dla chłopa było to dosyć dobre.

XXIV

Nadział szewc buty Sowizdrzałowi,
Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Braunszwejgu, gdzie Sowizdrzał doszedł do szewca z butami swojemi, aby mu je wysmarował i rzekł do niego: majstereczku! nie chcielibyście butów moich nadziać, tak, żebym je na poniedziałek mógł dostać napowrót? majster odpowiedział: czemu nie? i owszem. – Sowizdrzał, nie myśląc nic złego, poszedł do domu. Lecz gdy odszedł, rzekł czeladnik jeden do szewca — majsterku, to był Sowizdrzał, który wszystkim ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu też rozkazali, co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił. Na co rzekł majster—zróbmy więc tak jak nam kazał—weźmij słoniny, pokraj na kawałki i ponatykaj nią buty, tak jak pieczeń. Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? szewc wskazał na ścianę gdzie wisiały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słoniną napotykane, rozśmiał się i rzekł: majsterku! waszeć szczerze podług słowa mojego uczynił, cóżem wam za to winien. Tylko grosz jeden, odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty ze słoniną natkane i poszedł. Śmiał się majster z czeladnikiem, a ostatni rzekł— to niezawodnie pierwszy raz, że go okpio-

no. I gdy tak jeszcze sobie z tego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót i wpakował się łbem i łokciami przez okno i rzekł — majsterku, co to za słonina, którąście do butów moich wzięli? czy to od wieprza, czy od świni? Szewc widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał — niegodzijaszu, szoruj mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbiję. Na to odpowiedział Sowizdrzał — kochany majsterku! nie gniewajcie się, ja bym rad się dowiedzieć co to za słonina, lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę do innego majstra pójść i spytać się go; to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wylał szewc złość swoją na czeladnika i krzyknął nań, doradziłeś mi, aby buty dał natkać, doradź mi teraz, jak mam zrobic, aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze, że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z nimi postępuje; aby onych się pozbył. Gdybym tak był ja robił, miałbym jeszcze okna całe. A że czeladnik innej rady nie widział, jak okna kazać szklarzowi narządzić, musiał iść na wędrówkę. Zostawił majstra, który przez to nieco rozumu się nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

XXV.

Sowizdrzał jednego razu
podług mielczarza rozkazu,
W piwo zamiast chmielu bierze
Psisko brzydkie, zgniłe zwierzę.

Po niejakim czasie przybył Sowizdrzał do miasta Einbek i wstąpił w służbę do

mielczarza. Zdarzyło się, że ów mielczarz chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, aby z dziewką piwo warzył; a nadewszystko, żeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczej piwo by nie smakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się mielczarz oddalił wraz z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć, przyczem mu dziewka pomagała, która lepiej się na tem znała jak on. A gdy już czas było chmiel gotować, rzekła służąca: kochany czeladniku bądź tak dobrym i gotuj chmiel, a ja tymczasem pojdę na chwilę tańcom się przyglądać. Dobrze rzekł Sowizdrzał, potem pomyślał sobie: jeszcze lepiej, że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej jakiego figielka pokazać. Miał mielczarz psa wielkiego, ale szkaradnego, który się „chmiel" nazywał, tego więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała i wrzucił go mięszając, dopóki się nie rozgotował. Przyszła dziewczyna, Sowizdrzałowi dalej pomódz i rzekła: — dosyć, już spuść.

A gdy kosze do przecedzania postawiła, spytała go—włożyłeś też chmiel, bo ja nic przy łopacie mojej nie czuję. Na co jej Sowizdrzał odpowiedział — poczekaj tylko, na dnie go znajdziesz. — Dziewczyna przegarniając tu i owdzie, zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie krzyczeć: — ach! cóżeś ty najlepszego na świecie zrobił? toć wszystko piwo teraz na nic! Tymczasem przyszedł i mielczarz podochocony z wesela, zajrzał do browaru i rzekł: — cóż tam ro-

bota, moje dziatki? — sami nie wiemy co, — rzekła dziewczyna — ja wyszłam na pół godziny, aby się tańcom przyglądać, kazałam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, on niecnota zgotował psisko nasze, chmiela, tu oto patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego. — Samiście mi kazali, rzekł Sowizdrzał, — ja wszystko co mi każą czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia. Pożegnał wszystkich i poszedł.

XXVI.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje
Pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: czeladniku, jeżeli chcesz robić, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, igłę i nici, wlazł pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go, co czynić zamyśla? Sowizdrzał odpowiedział, majsterku! mówiliście mi, abym szył tak, żeby niemożna było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy. Na co majster rzekł: mój kochany czeladniku, przestań tak szyć, a szyj już żeby każdy widział. Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, wcześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzód zaś wziął sukmanę starą, do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc,

dokończ tego wilka, a potem idź spać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, porozpruwał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wilczysko na środku izby, a potem położył się w łóżko. Gdy majster rano wstał, obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zdziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: „cóżeś tam u licha porobił?“ Na co Sowizdrzał odpowiedział — wilka, tak jakieście sami rozkazali. O takim wilku ja ani myślałem, rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknię którą ci dałem! Kochany majsterku, odrzekł Sowizdrzał, gdybyście mi tak byli powiedzieli, toć bym ja sto razy wolał suknię zrobić aniżeli wilka takiego. Tłomaczeniem takiem był krawiec zadowolony. Po niejakim czasie zachciało się znów majstrowi spać, lecz że dla czeladnika jeszcze zawcześnie było iść na spoczynek, dał więc majster Sowizdrzałowi suknię do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą była gotową i rzekł do niego: „przyrzuć jeszcze rękawy do tej sukni, a potem możesz także spać się położyć”. Sowizdrzał rzekł: „uczynię jakeście mi rozkazali.“ I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucał rękawy na suknię aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstął, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł do Sowizdrzała: „cóż u dyabła tam za głupstwa znów wytwarzasz”? Sowizdrzał odpowiedział: „dla mnie to nie są żądne głupstwa, 'bowiem już cąłą noc rę-

kawy przyrzucam, a oni nie chcą się trzymać sukmany. Lepiejby było gdybyście mi spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucać; wiedziałem ja bardzo dobrze najsamprzód, że to będzie daremna praca". „Nie moja to wina", odrzekł majster, „gdzie żem się mógł spodziewać, że tak dziwacznie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakieś ty zrobił". Sowizdrzał mu na to odpowiedział: „niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej robicie, a inaczej myślicie. Gdybym się mógł domyśleć znaczenia słów waszeci, toby mi łatwo było przyszyć rękawy i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać". Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: „nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi za świece, któreś w nocy nadaremnie spalił i wychodź z domu mego." Co gdy Sowizdrzał usłyszał; porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

XXVII.

**Trzech krawczyków Tyl jak zrzucił,
I rzekł że ich wiatr wywrócił.**

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowizdrzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdym razem gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań staremi gałganami. Nie mówił nic na to Sowizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wielu ludzi w mieście.

Sowizdrzał poprzerzynał piłą słupki, na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Tymczasem zaczął pasterz trąbić na świnie, ażeby każdy w pole je wypędził, dziewka krawca owego wypuściła z chlewa świnie, które poleciały pod okno i zaczęły się cofać o słupki, na których stał warsztat krawiecki. Niedługoaż tu słupki się obaliły; warsztat się wywrócił, a krawczyki jeden za drugim za filar pospadali. Sowizdrzał, który stał w pobliżu i na to wszystko patrzał, zaczął wołać — „patrzcie jak wiatr trzech krawców zdmuchnął z okna!“ i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało, wyśmieli i wyszydzili krawczyków, którzy niewiedzieli co im się stało, aż nareszcie spostrzegli, że słupki pod warsztatem poprzerywane były, zaraz wpadli na myśl, że to nieczyja sprawka jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

XXVIII.

Krawców sztuki Tyl nauczył,
Przez co łaskę u nich stracił.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Rosztoku popisał listy do krawców w Holsztein, Pomeranii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rzemiosło krawców bardzo kocha i szanuje, i wzywał ich, ażeby

się zjechali do Rosztoku, albowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzieciom ich, korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Ustanowili zatem krawcy po miastach i wsiach dzień, w którym się chcieli w Rosztoku zgromadzić. A gdy już wszyscy pospołu byli, zaprowadził ich Sowizdrzał na obszerną łąkę i taką do nich miał mowę: „szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naparstek i żelazo, to natenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić, lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż gdy się nić w igłę nawłóczy, wtenczas trzeba na drugim końcu nici węzełek zrobić, bo by inaczej łatwo nić z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się napróżno." To mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: toć to jużeśmy dawno wiedzieli! Rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała, że ich naprzód do tak dalekiej podróży skusił, a potom zwiódł tak niegodziwie, lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blizko mieszkający, śmiejąc się i szydząc z tych drugich rzekli: „a zaś wam nie było wiadomo, jakim ptaszkiem jest pan Sowizdrzał? Teraz wiecie."

XXIX.

Jak tkaczowi nie po smaku,
Wełnę klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu powiedziawszy, że jest tkaczem, do-

stał robotę. Razu jednego rzekł mu majster u którego pracował: „kochany bracie! wy czeladnicy macie ten zwyczaj, że poniedziałek w święto zamieniacie, aby nic nie robić. Lecz ja tego nie cierpię przeto powiadam ci, że tych, którzy nadal to czynić będą, natychmiast oddalam; bo chcę, ażeby u mnie przez cały tydzień, czeladnicy pilnie pracowali.“ Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do klepania wełny także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobało, na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono, lecz Sowizdrzał jakby nigdy nic nie wiedział, począł klepać wełnę tak, że po całej ulicy się rozlegało, Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzała: przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto. Na co Sowizdrzał odrzekł—„kochany majsterku, powiedzieliście mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował, żadnego święta nie trzymając.“ „Tak ja zaś nie myślał, rzekł majster, przestań więc klepać, ja ci zapłacę tyle ile byś przez dziś zarobił. Ale i robota twaja wcale mi się nie podoba; klepiesz wełnę za nisko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać.“ Przyrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, wstawszy rano, wyszedł z warsztatu, włazł na górę i tam klepał. Majster, który w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. „Majsterku a cóż

czy teraz dosyć wysoko klepię?“ zapytał go Sowizdrzał. „Gdybyś wlaz na dach toby jeszcze wyżej było,“ odpowiedział majster i poszedł do kościoła. Sowizdrzał wskrobał się z wełną na dach i zaczął dopiero klepać aż się wełna po całym dachu rozlatywała. Co widząc majster z ulicy, pospieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: „a cóż u djabła robisz? czy to się wełnę na dachu klepie?“ ale Sowizdrzał odpowiedział: „czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej, a więc lepiej.“ „Lecz teraz złaś na dół i idź do trzysta.“ Nie czekał też Sowizdrzał, aby mu drugi raz iść kazano, zakręcił się czemprędzej i poszedł w świat.

XXX.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe,
Widząc je kuśnierz mniema, że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał do Berlina i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był szwab, lecz sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawiać gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą przytem mrozy wielkie, kazali więc panowie u kuśnierza majstra zawołanego, wilczury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kożuchy wilcze, rzekł do niego: „narób wielkich i małych wilków, tu masz skórę i miarę do nich.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział, że je zrobi; lecz prosił go przytem aby mu dał osobną izdebkę, bo nie lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster i uczynił po-

dług woli Sowizdrzała. On wziąwszy skóry wilcze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i poustawiał w rzędy jak żywe. po ukończeniu pobiegł do majstra, powiadając mu, że wilki są już gotowe i czy niema więcej zatrudnienia dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój kochany czeladniku, rzekł majster, szyj ile tylko możesz.“ Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiane i porozkładane duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to ma znaczyć? gałganie lekkomyślny, hultaju, narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować abyś był ukarany!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja majsterku, toć tylko tak uczyniłem, jakieście mi rozkazali, wszakże miałem wilków narobić, a gdym ich narobił, złościcie się, gdybyście mi byli powiedzieli narób wilczurów, tobym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początek wszystko wyraźnie i zrozumiale mówić. Gdybym się spodziewał, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, to bym się lepiej do waszeci nie zgodził.“ Roześmiał się jeszcze, pożegnał kuśnierza i poszedł od niego z Berlina prosto do Lipska.

XXXI.

Jak pod skórami spał Sowizdrzał w nocy,
Potem doktora wołał do pomocy.

Przyszedłszy Sowizdrzał do Lipska znów udał się do kuśnierza na robotę. Lecz tu nie mógł fetoru ze skór znieść i ciągle kaszlał

gdy szył, siedząc przy warsztacie. Pomiarkował to majster „kochany czeladniku, zdaje mi się, że nie jesteś prawdziwym kuśnierczykiem, bo gdybyś tylko przynajmniej cztery razy spał pod skórami, tobyś tak nosa nie krzywił i ciągle nie kaszlał. A może nie chcesz u mnie robić, to idź sobie dokąd sam tylko pragniesz, ja cię nie zatrzymuję choćbyś i jutro odszedł.“ „Kochany majsterku! pozwólcie mi ze cztery razy tylko pod skórami spać, a zobaczycie, że już więcej przy robocie kaszlać nie będę.“ Nie miał nic majster naprzeciw temu i poszedł z żoną swoją spać. A Sowizdrzał pozdejmował mokre i suche skóry z drążków, zaniósł je na górę, wlazł między nie i spał aż do rana. Majster wstawszy nie widząc skór na grządkach, pobiegł czemprędzej na górę pytać Sowizdrzała, jeżeli nie wie gdzie się podziały. A tu patrzy i widzi mokre skóry z suchemi razem na jednej gromadzie, woła swej żony i służącej do siebie, w tem wyłazi z pod skór wołaniem majstra obudzony Sowizdrzał i rzecze: „majsterku! cóż to wam, że tak krzyczycie?“ rozłościł się majster wołając: „wisielcze niegodziwy! dlaczegożeś wszystkie skóry z drążków pozdejmował, z wapna powywłóczył i na kupę pomięszał? Teraz mi się popsują, co za szalony wymysł od ciebie?“ na co Sowizdrzał odrzekł: „oho majsterku dopiero jedną noc spałem, a już się tak złościcie, a cobyście dopiero powiedzieli, gdybym cztery noce spał pod skórami, tak jakieście mi oto wczoraj sami pozwolili, ba a nawet poradzili.“

„Kłamiesz rzekł majster, nie powiedziałem ci, abyś mokre z suchemi skórami do kupy zwalił i pod niemi spał;“ i tu porwał kija, chcąc Sowizdrzałowi grzbiet posmarować, ale ten w nogi, skoczył na schody mówiąc do majstrowej, która go ze służącą swoją przytrzymać chciała; puście mnie, muszę śpieszyć do doktora, bo nasz majster nogę złamał. Puściły go więc przelęknione niewiasty, a same poleciały po wschodach do góry, ale że majster gniewem zapalony i zaślepiony pędził za Sowizdrzałem uderzył na żonę i służącę i wszyscy troje gruchnęli ze schodów. Przy tej okazyi udało się Sowizdrzałowi zgrabnie zemknąć.

XXXII.

Jako czeladnik u stolarza szczery,
Sowizdrzał skleja razem deski cztery.

Z Lipska powędrował Sowizdrzał do Drezna i tam się udał za czeladnika stolarskiego i jako taki dostał robotę. Trafiło się, że majster był proszonym na wesele, odchodząc rzekł do Sowizdrzała, „kochany czeladniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę do domu, bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klej.” To powiedziawszy położył mu cztery deski, które do siebie należały. Ledwie co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko, opacznie robił, a przecież twierdził, że dobrze robi, piękne deski stołowe, powiercił w nich dziury, pozbijał drewnianemi gwoźdźmi, zgotował w grapie kleju,

posmarował nim deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór. Wieczorem przyszedł majster z wesela nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział —„majsterku, wsadziłem jak najlepiej deski na klej, a potem przestałem robić." Spodobało to się majstrowi bardzo i rzekł zatem do żony swej:—„Doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć w poszanowaniu" i położył się spać. Gdy nazajutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść a zobaczył, że owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł—„pacholku, powiedz mi czyś się w samej rzeczy stolarstwa uczył?"—Na co mu Sowizdrzał odpowiedział:—„majsterku? dla czegóż się mnie oto pytacie?"—„dla tego rzekł majster—żeś mi tak dobre deski zniszczył." „Kochany majsterku—odrzekł Sowizdrzał—uczyniłem podług słów waszych. Jeżeli deski są zepsute, to wasza nie moja wina." Jeszcze bardziej złościł się stolarz, „filucie wynoś się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku." I tak musiał Sowizdrzał odejść odebrawszy lichą nagrodę.

XXXIII.

**Sowizdrzał końmi handluje,
Przytem mocno oszukuje.**

Sowizdrzał przybył do Dessau, tu był prawie targ na konie. Przechodząc się po rynku między końmi, spostrzegł Sowizdrzał jak jeden konie za ogony pociągnął, probując

przez to, czy są zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figlów, wziął więc konia z krótkim ogonem przyprawił mu żywicą i krużką ogon długi, i pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec i do Sowizdrzała obejrzeć konia jego, który mu się podobał, podług zwyczaju swego pociągnął go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu się ogon i trzymał go w ręku; nawet sam myślał, że koniowi ogon wyrwał. Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zeszpecił.“ Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę ułatwić, lecz widzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w ręku, ujęli się dla tego za Sowizdrzałem i dokazali, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owe urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potem szelma szczęśliwie z pieniędzmi, a kupiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

XXXIV.

**Od kobiet wszystko mleko w Bremen Tyl zakupił,
Bez pieniędzy i jak je przytem jeszcze zgłupił.**

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobączył na rynku wiele kobiet z mlekiem i postanowił psotę im wyrządzić. Dla tego wziął drybus wielki i postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mleko, napisał tymczasem na węborkach i kubłach i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mleko w drybusie będzie, lecz gdy kobiety mleko

w drybus powlewały, rzekł Sowizdrzał do nich:—„moje kobietki kochane! nie mam teraz pieniędzy, która przynajmniej za dwa tygodnie poczekać nie może na zapłatę, ta niechaj mleko swoje z drybusu napowrót weźmie" i poszedł precz. Tu poczęły kobiety krzyczeć i hałasować. Każda chciała więcej mleka wybrać, niż go przedtem do drybusa wlała; ztąd kłótnia, trzask, wrzask, zaczęły się węborami, kubłami i flaszkami po łbach trzaskać, mleko sobie w ślepie chlustać, po sukniach i po ziemi rozlewać, zdawało się, że deszcz mleczny spadł. Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli z psoty, którą Sowizdrzał kobietom miejskim zrobił, pochwalili go też zą to.

XXXV

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi;
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Kilka dni potem przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział „jestem cyrulikiem." Przyjął go za takiego cyrulik w kondycyą. mówiąc, „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam, ja zaraz za tobą przyjdę." Sowizdrzał rzekł, „uczynię jakieście mi kazali," pobiegł do owego domu, wlazł przez okno i rzekł do majstrowej, która w izbie siedziała „pozdrawiam was i rzemiosło wasze." Przelękniona majstrowa rzekła mu: „a cóż za cudak oknem się sprowadził? nie mogłeś to drzwia-

mi wleźć?" „kochana kobietko, uspokójcież się, pan wszak tak mi kazał." Nareszcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dlaczegożeś drzwiami nie wszedł, a byłbyś okna mi nie wytłoczył? Z jakiej przyczyny żeś to uczynił?" Na co mu Sowizdrzał odpowiedział— „mój drogi majsterku. kazaliście mi tam pobiedz, gdzie te wielkie okna są, takiem też to uczynił." Nie mówił nic na to majster, bo pilnie potrzebował, a myślał sobie przytem, toć ja mu z myta jego wytrące. Dał mu potem brzytwy do ostrzenia, mówiąc: „wyostrz je gładko, grzbiet równo z ostrzem.' „Dobrze majstereczku!" rzekł Sowizdrzał i począł grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł mówił do niego: „no cóż takiego wyrabiasz, toć to na nic się nie przyda?" „Nic, nie robię nic więcej, tylko co mi rozkazujecie," odrzekł Sowizdrzał. Na co majster odpowiedział; „widzę ja, że z ciebie filut wielki, idź sobie mój bracie zkądeś przyszedł." Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugiem oknem i uciekł. Majster golibroga poszedł zaraz za nim, chcąc aby mu potłuczone okno zapłacił, ale że Sowizdrzał był chwatnie pogorszy, nie dogonił go, ani go też więcej widział.

XXXVI.

Jak Tyl psa piwem częstuje,
Potem mu skórę zdejmuje,
I karczmarce w zastaw daje,
Ta go za to mocno łaje.

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzal do Braunszweigu i stanął tu w gospodzie, gdzie

prawie gospodarza nie było w domu, tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska, którego nadewszystko lubiła, zawsze go też przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to ów psiak póty się napierał, aż mu na miseczkę małą cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w ręku, piesek ten natychmiast pobiegł do niego i siadł przed nim. „Kochany przyjacielu, rzekła gospodyni do Sowizdrzała: dajcież psiakowi na miseczkę jego cokolwiek piwa, bo on od was żąda.“ „Chętnie to uczynię,“ rzekł Sowizdrzał, i dał psu piwa i mięsa, i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni, czyby ona też gościowi, który mniej jadł i pił kredytowała? Gospodyni mniemając, że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła, „szanowny mój gościu: tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy kto tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić.“ Sowizdrzał rzekł: „dobrze przystaję na to, niech każdy dla siebie się stara.“ Gdy się potem gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał psa kryjomo pod suknię, zaniósł do stajni, zabił, i obciągnął ze skóry. Potem wrócił do izby i mówił gospodyni, aby się z nim porachowała. Uczyniła to, a Sowizdrzał położył jej pół należytości swej. Gdy go się zapytała, kto ma drugą połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo pił, odpowiedział Sowizdrzał, „Nie, miałem gościa który ze-

mną pił, lecz nie mając pieniędzy nie mógł zapłacić, dał przeto zastaw.“ Zapytała go gospodyni cóż to za gość i jaki zastaw dał? Na co Sowizdrzał; „oto patrzcie suknię swoją, którą miał na sobie dał w zastaw,“ tu wydobył psią skórę. Zlękła się gospodyni, zobaczywszy skórę faworyta swego i rzekła z gniewem do Sowizdrzała, „czemużeś psu mojemu skórę ściągnął?‘ „wasza to wina! odpowiedział Sowizdrzał, mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdym się was spytał, czybyście gościowi który niema pieniędzy skredytowali, powiedzieliście że nie, musi zapłacić, albo zastaw dać, Musiał więc pies, który nie miał pieniędzy, suknię swoją zostawić, weźcie ją w zastaw.“ Jeszcze bardziej rozłościła się, mówiąc; ażeby się natychmiast z domu jej wynosił i nigdy więcej nogą w nim nie postał. Sowizdrzał osiodłał też konia swojego i pojechał.

XXXVII.

Sowizdrzał karczmarkę cieszy,
Że on już na kole wisi.

Po niejakim czasie przybył Sowizdrzał znów do tej samej gospodyni, zobaczył w sieni koło od wozu, oparł się na nim, winszował jej dzień dobry i spytał jej czy o Sowizdrzale nic nie słyszała? gospodyni odpowiedziała „cóżbym miała o tym szelmie słyszeć, nie chcę ja nic o nim wiedzieć.“ A gdy się jej Sowizdrzał pytał dla czego tak a niego się gniewa i co jej uczynił, opowiedziała mu całą historyę o piesku swoim,

mówiąc, że mógłby się też wstydzić z psem w kompanią wdawać, a potem urząd chycla na nim sprawować. Sowizdrzał rzekł „to bardzo źle uczynił,“ „pewnieć, odrzekła gospodyni, onemu się też nigdy nie powiedzie.“ „Z pewnością nie! rzekł Sowizdrzał, bo on już na kole leży.“ Tą nowiną bardzo ucieszona gospodyni, rzekła, jaka praca taka płaca. W tem porwał się z koła mówiąc jestem Sowizdrzał! znacie mnie jeszcze? bądźcie zdrowi! i z temi słowy uciekł.

XXXVIII.

Wszystkiemi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie wzbogacił, ale tak zubożał, że się do chłopa na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać, parobek siedział na koniu a chłop na wozie. Wtem przeleciał przez drogę zając. Co widząc chłop rzekł, „zwracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zając przelec, lepiej czem innem się zatrudnić“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza, „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał.“ A chłop rzekł, „tylko jedź, bo to wróży nam szczęście gdy komu przez drogę wilk przeleci.“ Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łąkę, wóz zostawili a sami poszli drwa rąbać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i konia ażeby naładowali i pojechali do domu. Parobczyna dobry, gdy wszedł z boru zobaczył konia leżącego na ziemi, a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do

chłopa, mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście w koniu siedzi.“ Na co chłop odpowiedział: co mówisz? a Sowidrzał rzekł — „chodźcie prędko, bo możecie się spóźnić i szczęścia nie zastaniecie.“ Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał „gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił. Jesteście guślarzem, niechcę przeto u was przestawać.

XXXIX

Sowizdrzał w grobie nie leży,
Tylko stoi na kształt wieży.

Gdy Sowizdrzał zmarł, przyszli przyjaciele jego do szpitala, opłakiwali go, położyli w trumnie i postawili na marach. Przyszli duchowni i śpiewali mu wigilję. Lecz gdy już miał być w grobie wpuszczony, śmieszny wypadek się zdarzył. Bo lina która w nogach trumnę trzymała, zerwała się a trumna wpadła w grób na stojączkę, nogami na dół, a głową do góry. Wszyscy obecni krzyknęli—niech stoi bo był dziwacznym za żywota, chce oto i po śmierci takim zostać! — I tak został, a przywaliwszy grób ziemią, położyli kamień na którym wykuta jest sowa, która trzyma w pazurach zwierciadło, przytem jeszcze taki napis:

Wiedźcie—nie ma podnosić nikt kamienia tego.
Pod nim stoi Sowizdrzał aż do dnia sądnego.

Anno MCCCL.

KSIĄŻKI LUDOWE

WYDANE NAKŁADEM KSIĘGARNI

J. Breslauera,

w Warszawie, Miodowa 21.

	kop.
Historya Aladyna, czyli Lampa cudowna	15
Historya Ali-Baby czyli czterdziestu rozbójników. . .	15
Historya cudownych podróży pewnego Araba	20
Historya o Księciu Achmedzie i wieszcze Parybanu . .	20
Historya o Magielonie Królewnej Neapelitańskiej . .	20
Historya o siedmiu mędrcach	20
Rynaldo-Rinaldini, sławny bandyta włoski	20
Schmidt. Eustachiusz	25
Z pod katowskiego miecza, powieść imoralna . . .	20
Przygody Robinsona na bezludnej wyspie	20
Najnowszy wybór Śpiewek i Krakowiaków, zesyt 1-sy	20
„ „ „ zeszyt II-gi	20
„ „ „ zeszyt III-ci	20
„ „ „ zeszyt Iv-ty	20
Sowizdrzał i jego awantury	15
Niewytłomaczona zagadka, czyli Trucielka.	20
Półtony humorystyczne	20
Niewidzialny, powieść z francuskiego	15
Schmidt. Róża Tannenbergu	20
— Koszyk kwiatów, powieść	20
— Mały Henryś powieść moralna	20
Jaskinia Beatusa, powieść	20

Elementarze.

1.	Elementarz języka polskiego	6
2.	Elementarz „ niemieckiego	10
3.	Elementarz „ ruskiego	10
4.	Elementarz „ francuskiego	10
5.	Elementarz „ polskiego i ruskiego mały . .	10
6.	Elementarz „ polskiego i ruskiego większy .	20
7.	Elementarz „ ruskiego i niemieckiego. . .	20
8.	Elementarz „ polskiego i niemieckiego . .	15
9.	Elementarz „ polskiego i francuskiego. . .	15
10.	Elementarz języka polskiego, franc. i niemiec. .	25
11.	Elementarz polski dla dzieci	10
12.	Elementarz polski dla dzieci z obrazkami	20
13.	Elementarz polski dla dzieci z obrazkami	35